

Kończy się sezon letni 2003 r. Czas na krótkie podsumowanie. Tematem przewodnim moich rozmyślań będzie granica między odwagą a szaleństwem w górach.

1. Rozpoczęło się od styczniowej akcji pod Czerwoną Ławką. Napisałem o tym osobny tekst, nawiasem mówiąc, ostro krytykowany w sieci.
 2. W lutym pojechaliśmy na Aconcaguę. Podczas zejścia ze szczytu spotkaliśmy się z grupą gdańszczan. W rozmowie stanowczo odradzałem drogę przez lodowiec Polaków, ponieważ było na nim pełno seraków i otwartych szczelin. Podczas rekonesansu sam mało nie wylądowałem w takiej. Jeden z nich odpowiedział mi, że wybór trawersu do drogi klasycznej nie wchodzi w grę, bo kłóciłoby się to z jego ideologią wspinania w górach wysokich. Kilka dni później dowiedziałem się, że jeden z członków tej wyprawy zaginął bez wieści na lodowcu Polaków.
 3. Końcem maja pojechaliśmy na Alpamayo. Był to najdroższy wyjazd w jakim uczestniczyłem i żeby było śmiesznie, zakończył się... aż 600 m pod szczytem. Warunki w ścianie nas nie puściły. Zamiast betonów, puchowy śnieg, z którego szablę wyciąga się dwoma palcami, a na grani seraki. Tego samego dnia inny zespół osiągnął wierzchołek jeszcze trudniejszą drogą, niż nasz Ferrari AD+. Oni podjęli ryzyko, którego ani my, ani Michel Permantier (zdobywca m.in. K2), nie zdecydowaliśmy się podjąć. Miesiąc później na naszej drodze zerwał się serak. Śmierć poniosło dziesięć osób.
 4. Następnie pojechaliśmy na Kaukaz. W czasie czerwcowego turnusu zaginęli bez wieści dwaj Kanadyjczycy. Próbowali zaatakować Elbrus w burzy. Na lipcowym turnusie jesteśmy świadkami śmierci polskiego turysty. Mówiąc szczerze to, jeszcze cztery osoby miały na to szansę. Ale o Elbrusie napisał już Piotr Pustelnik w ostatnim n.p.m.-ie.
 5. W lipcu wróciliśmy pod Chan Tengri. Sezon na Inylczeku Północnym zakończył się wynikiem: dwóch rannych, jeden zabity. Wszyscy z Polski. Najpierw upadła narciarka podczas zjazdu z Piku Czapajewa. Mieliśmy przyjemność wziąć udział w akcji ratunkowej. Następnie z obozu drugiego zwieziono śmigłowcem dwóch naszych alpinistów. Splot kolejnych wydarzeń spowodował ostatecznie śmierć jednego z nich, w szczelinie znajdującej się na terenie bazy. Znam okoliczności sprawy, ale pozwolicie, zachowam je dla siebie.
 6. Wróćmy do Europy. We wrześniu trzyosobowy zespół PKA wchodził na Matterhorn. Po dojściu do schronu Solvay, mieliśmy przyjemność pomóc piątce rodaków wrócić do tegoż schronu ze wschodniej ściany. Zespół zjechał w złym kierunku i zabłądził. W rozmowie okazało się, że nikt z nich nie był wcześniej na czterotysięczniku alpejskim, a na całą piątkę mają tylko 50 m. liny.
- Ponoć najgorsza wada, to dawanie rad. Komentując tego typu zdarzenia narażę się na krytykę, że urządzam kazania, wymądrzam się, i w ogóle co to ma być? Więc, kto nie chce znać mojego zdania na ten temat, może zakończyć lekturę w tym miejscu.
- Szkoda, że tak się to potoczyło. W większości przypadków, gdyby rozsądek wziął górę nad chęcią osiągnięcia szczytu, wszystko skończyłoby się dobrze. Nie będę tu poruszał tematu ryzyka i podejmowania wyzwań, bo o tym pisałem w artykule poświęconym książce Andrzeja Matuszyka. Nie ma siły, która spowoduje zniknięcie wypadków z gór, ale wypadki to jedno, a szaleństwo w górach to drugie. Uważam, że można wyznaczyć granicę. Wychodzenie w złej pogodzie, bez rozpoznania terenu, bez aklimatyzacji, bez asekuracji, zbyt wielkie ambicje, – oto grzechy główne. Łatwo powiedzieć: "cóż widocznie tak miało być, tak jemu, (jej, im), było pisane". A może nie winić za wszystko przeznaczenia, a spróbować podjąć decyzje bez emocji

towarzyszących wyprawie. "Bo ja wyłożyłem kasę, bo ja nie zdobędę szczytu, bo ja wyjdę na słabeusza...". A gdyby tak powiedzieć sobie: no to co, kasę zarobię jeszcze raz, na szczyt wejdę w lepszych warunkach, a słabym jest ten, kto innych tak nazywa? Dopiero potem czekajmy na przeznaczenie...

A jak to wyglądało u nas, w PKA?

Sezon letni zamykamy tylko kilkoma drobnymi urazami typu: odbity paznokieć, lekko przemrożone palce stóp, przemrożone uszy, choroby typu angina, grypa, choć trafiło się i zapalenie lewego płuca. Cóż, statek bezpieczny jest w porcie, ale nie po to buduje się statki, jak napisał Paulo Coelho.

Niektórych drobnych kontuzji można było uniknąć, szczególnie na wyjazdach, w których brali udział początkujący alpiniści. Tu dotykam problemu stosowania się do wskazówek prowadzącego, czyli kierownika, a poleganiu na własnej wiedzy, doświadczeniu i intuicji. Wiadomo, że w góry każdy jedzie na własną odpowiedzialność, ale kierownik jest po to, żeby służyć dobrą radą i swoim doświadczeniem zwiększać szansę osiągnięcia celu przez wyprawę. Chwilami niektórzy o tym zapominali, jednak wszystko kończyło się na "ostrzeżeniach za próbę samookaleczenia na wyprawie", dawanych przeze mnie pół żartem pół serio. Jednak w tym roku, pierwszy raz w historii PKA, wyrzuciłem z wyjazdu dwie osoby. Wiadomo, że z prawdą jest jak z dupą, każdy siedzi na swojej, ale jeżeli ktoś, kto przyjeżdża w Alpy ma pretensje, że musi chodzić po stromym lodzie (który obok stromego nawet nie leżał) i ma pretensje, że musi kogoś asekurować na linie, to ja zapytam: Po co decyduje się na wyjazd w Alpy?

Nie dalej jak w maju byliśmy na Monte Rosie. Prowadząc, zespół do schroniska Gonella wpadłem do szczeliny. Wystarczyła chwila nieuwagi i zniknąłem w czeluściach lodowca Lys. Nic mi się nie stało, ale nie pisałbym tych słów, gdyby reszta ludzi nie zareagowała poprawnie i gdyby zasady bezpieczeństwa obowiązujące na lodowcu nie były zachowane. Nie tylko na kierowniku spoczywa obowiązek dbania o zdrowie i życie członków wyprawy, ale również na każdym z jej uczestników. Poprawne stosowanie zasad bezpieczeństwa, między innymi wzajemna asekuracja na linie, powoduje, że grupa jednostek zamienia się w zespół. A zespół to wielka rzecz, co najlepiej widać w opisanym przeze mnie przygodzie. Zatem jeżeli dla kogoś związać się liną z partnerem, to pusty gest, a uprzęż, jest tylko ozdobą do zdjęcia, to pomylił się wybierając alpinizm, jako swoje hobby. Między innymi o tym, pisze Andrzej Wilczkowski w "Miejscu przy stole", książce, którą gorąco polecam.

Wszystkim uczestnikom wypraw w sezonie letnim 2003 bardzo dziękuję i życzę sukcesów.

*Z górskim pozdrowieniem,
Boguś Magrel
Polski Klub Alpejski*